OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 21 kwietnia 1935 r Nr. 111

Aresztowanie b. premjera bułgarskiego

spowodowało dymisję całego rządu

SOFJA. (PAT). Prezes Rady Ministrów gen. Złatew, wyjaśnił wobec przedstawicieli prasy motywy internowania b. premjerów Georgjewa i Cankowa, oświadczając, że od czasu swego ustąpienia Georgjew i jego przyjaciele zbierali się często jawnie lub tajnie oraz rozsiewali pogłoski, skierowane przeciwko rządowi.

Co się tyczy Cankowa, to nietylko nie przystąpił on do rozwiązania swej partji, zgodnie z postanowieniami prawa, lecz nawet ogłosił odezwę, zawierającą szereg nieuzasadnionych oskarżeń przeciwko obecnemu reżimowi i usiłującą wywołać wrażenie, że armja nie stoi jednomyślnie przy królu, co jest absolutnym fałszem.

Ponieważ trzej członkowie rządu nie godzili się z zarządzeniem internowania i złożyli dymisję, gen. Złatew, wierny deklaracji, jaką złożył w czasie swego przemówienia programowego w lutym w sprawie normalnej drogi, na której winna nastąpić zmiana rządu i pragnąc dać opinji publicznej możność oceny dotychczasowej działalności rządu, wręczył królowi zbiorową dymisję gabinetu.

B. premjer Georgjew internowany został za to, iż złożył przedstawicielowi dziennika jugosłowiańskiego oświadczenie, w którem odpierał zarzuty postawione mu przez Złatewa. Przyczyną internowania Cankowa było jego oświadczenie o sytuacji politycznej, przesłane ostatnio swym zwolennikom politycznym.

W związku z internowaniem Cankowa i Georgjewa podał się do dymisji oprócz ministrów Batołowa i Dikowa minister gospodarki Mołow.

Premjer Złatew udał się wczoraj po południu do króla, by powiadomić go o ustąpieniu trzech ministrów.

Jak donoszą w ostatniej chwili, premjer Złatew zgłosił dymisję całego gabinetu.

Skazanie powstańców greckich

SALONIKI. (PAT). Sąd wojenny ogłosił wyrok w procesie 52 powstańców z Siderkastro. Dwóch oskarżonych skazano na bezterminowe więzienie, jednego na 15 lat, jednego na 10 lat, jednego na 9, jednego na 7 i jednego na 6 lat. Wszyscy oni będą zdegradowani. Poza tem 18 oskarżonych skazano na więzienie od 6 miesięcy do 5 lat. 27 uniewinniono.

Groźba strajku powszechnego w Hiszpanji

SARAGOSSA, (PAT). Anarchistyczno - syndykalistyczne związki zawodowe postanowiły przystąpić do strajku powszechnego na znak protestu przeciwko odmowie władz udzielenia zezwolenia na kongres, który miał się odbyć w tygodniu świątecznym.

W związku z tem rzucono wczoraj w mieście 5 bomb, które zabiły jedną osobę, a zraniły trzy, w tem dwie ciężko. Policja aresztowała komitet wykonawczy anarchistów - syndykalistów oraz około 100 osób podejrzanych. Socjalistyczne organizacje robotnicze nie przyłączą się do ruchu syndykalistów.

Tajemniczy wybuch w Stanisławowie

STANISŁAWÓW, (PAT). — Dziś około godz. 3-ej nad ranem nastąpił wybuch w wielkim składzie porcelany, firmy Stetter i Zeimer, mieszczącym się przy ulicy Trzeciego maja. Towary bardzo znacznej wartości uległy zniszczeniu. Na miejsce przybyły natychmiast władze bezpieczeństwa i prokurator, przeprowadzając dochodzenie.

Straż pożarna zajęta jest usuwaniem zniszczonych towarów. Straty narazie nieustalone.

Sprawa o grzywnę w kwocie 29 milj.

została przez sąd lwowski odroczona

Wczoraj w południe miał być ogłoszony przez Sąd Okręgowy we Lwowie wyrok przeciwko Stanisławowi Rudrofowi, oskarżonemu o niezapłacenie grzywny w wysokości około 29 miljonów złotych.

Grzywna ta wynikła stąd, że Rudrof w okresie kilku lat ukrył część dochodów spółki „Brody" oraz swych osobistych, kwota więc powyższa stanowi 20-krotną cyfrę podatku od ukrytych dochodów.

Należy przypomnieć, że ostatnio zakończyły się dwie inne sprawy Rudrofa, jedna o działanie na szkodę wierzycieli, a szczególnie Banku Gospodarstwa Krajowego, druga o oszustwo na szkodę P. K. P., którym Rudrof sprzedawał bez użyteczne progi kolejowe.

W chwili, gdy sędzia miał odczytać wyrok, jeden z obrońców adw. Landau zabrał głos i oświadczył, że onegdaj weszła w życie ustawa o amnestji podatkowej z 26 marca i Rudrof natychmiast wniósł do władz dwa pisma ze sprostowaniem cyfry swych dochodów, wobec czego wyrok nie może być wydany.

Obrońca oświadczył, że Rudrof sprostował dochody spółki Brody za lata 1929 — 33 do sumy 3.200.000 zł., a sumę dochodów osobistych sprostował za lata 1930-1933 na 3 miljony złotych.

Uznając wywody obrońcy, któremu istotnie z pomocą przyszła ustawa, która właśnie od onegdaj obowiązuje, sąd odroczył sprawę do końca miesiąca, celem sprawdzenia, czy Rudrof istotnie formalnie sprostował cyfrę swych dochodów.

Zgon Mieczysława Frenkla

Wczoraj o godz. 2 pp., zmarł w mieszkaniu swem w Warszawie jeden z najznakomitszych artystów sceny polskiej, ś. p. Mieczysław Frenkiel.

Złożony ciężką niemocą od trzech lat oderwany był od umiłowanej przez siebie sceny i gorąco miłującej go polskiej publiczności.

Przeżył lat 76.

Z GIEŁDY

Dziś zebrania giełdowego nie było; najbliższe — we wtorek.

W obrotach pozagiełdowych: banknoty dolarowe 5.29½; rubel złoty 4.65; dolar złoty 9.07; marki niemieckie (banknoty) 197.50; funt sterl. (banknoty) 25.70.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — mocniej sza; dla akcji — utrzymana.

W przededniu umowy

francusko-sowieckiej

PARYŻ, (PAT). „Le Petit Parisien" tłumaczy odroczenie wyjazdu Litwinowa do Paryża tem, że formuła układu nie jest jeszcze całkowicie uzgodniona. Opóźnienie to wskazuje — jak się zdaje — na to, że ostatecznie zawarcie układu nie nastąpi w dniu dzisiejszym.

Według „Petit Journal", ostateczny tekst układu będzie mógł być parafowany w sobotę.



WIELKANOC

Rozkołysały się dzwony i rozebrzmiała na świat cały potężna ich pieśń, popłynęła radosna, a wielka wieść na wszystkie strony świata, wieść o Zmartwychwstaniu.

W chwili tej miljony ust poruszą słowa modlitwy — prośby, lub dziękczynienia, miljony drżących rąk weźmie tradycyjną cząstkę jajka, by podzielić się nią ze swymi najbliższymi.

Roześmieje się słońce, niejedna twarz się rozraduje, ale na pewno i po niejednej łza gorzka spłynie.

Przeżywamy długi, długi okres kryzysu, który swym ciężarem przywalił świat cały, bieda dławi swą zimną, kościstą ręką i jakże często sił nie staje do tej tragicznej walki.

Przeżywamy okres gwałtownego zbrojenia się, wszystkich bez wyjątku, państw. Groźne chmury zawieruchy wojennej, mimo szeregu rozmów dyplomatycznych, zbierają się na horyzoncie.

Pogrzebany jest dobrobyt, pogrzebana zgoda i braterstwo! A jednak jest Dzień Zmartwychwstania!

W tym więc Dniu niech słabych i znękanych pokrzepi nadzieja i wiara, że skończą się szare dni, a promienne zmartwychwstaną! Niech serca przepełnione nienawiścią, napełnią się miłością bratnią, a zgiełk śmiercionośnej broni niech zagłuszą dzwony Zmartwychwstania! Alleluja! Alleluja!!...

Nie wolno pożyczać pieniędzy Europie

bo idą na cele wojenne! – twierdzi senator amerykański

WASZYNGTON, (PAT). Senator Borah złożył w senacie projekt ustawy, której mocą zabrania się udzielania pożyczek państwom i osobom prywatnym poza kontynentem Ameryki. Senator Borah motywuje swój wniosek tem, że każdy grosz pożyczony Europie poszedłby na cele wojenne.

Projekt, rozpatrzony już w komisji do spraw zagranicznych, przewiduje za pogwałcenie ustawy surowe kary do 10 lat więzienia lub 100.000 dolarów grzywny. Wniosek sen. Boraha nie wyklucza możliwości układów o długach już istniejących.

Żebrak bratem Rasputina

MOSKWA, (PAT). W Tomsku samochód policyjny przejechał na śmierć jakiegoś żebraka. Wszczęte dochodzenie ustaliło, że żebrak ów jest bratem Grzegorza Rasputina.

Straszne skutki burzy

Ubiegłej nocy nad prowincją Brianza (Sidja), przeszła silna burza, wyrządzając znaczne szkody. Siłą wiatru zerwane zostały dachy domów i wyrwane z korzeniami liczne drzewa.

Bunt więźniów w Palestynie

JEROZOLIMA. (PAT). Z Ramedi donoszą, że 15 więźniów, zatrudnionych przy budowie nowego budynku więziennego, zaatakowało i rozbroiło dozorców, usiłując zbiec do pobliskiego lasu.

Zaalarmowane oddziały policji wszczęły pościg, podczas którego trzech więźniów zabito, pozostałych zaś, z wyjątkiem jednego, zdołano ująć.

Przeprowadzone dochodzenia ujawniły, iż napad ten został uprzednio dokładnie obmyślony.

W Muenster aresztowano nadradcę rejencyjnego, kierownika urzędu pracy dr. Bocka oraz sekretarza tego urzędu Dahlmanna za defraudację na szkodę urzędu pracy. Dalsze dochodzenia w toku.

Jak to dawniej obchodzono Święta Wielkanocne

W NASZEM DZIECIŃSTWIE. — MĘCZENNICY WIZYT WIELKANOCNYCH. — KWESTA WIELKANOCNA I WĘDRÓWKI PO GROBACH.—KRAKÓW LUBI TRADYCJE. — WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA...—GDZIE JESZCZE ZACHOWAŁY SIĘ OBRZĘDY LUDOWE? — EMAUS I MARZANNA

To było nawet nie tak dawno — w czasach naszego dzieciństwa, nas, dojrzałych ludzi. Surowy post w Wielki Tydzień, spowiedź wielkanocna, masowe wędrówki po kościołach w Wielki Piątek, na Groby, Rezurekcja — i straszne obżarstwo przez parę dni. Wizyty wielkanocne biednych młodzieńców w domach, gdzie się „bywało" — martyrologja tych bohaterów tradycji i dobrego tonu, którzy w ciągu dnia musieli „odwalić" po dziesięć wizyt. Wszędzie indyk — wódeczka — pasztet — wódeczka — mazurek pyszny. Zosia sama „przyrządzała" i znowu mazurek roboty Jadzi, i winko, i pomarańcze, a na drugiej wizycie to samo, od indyka. Pot kroplisty występował na czoło nieszczęsnego studenta, a jakże tu odmówić, kiedy Zosia się obrazi, jeśli nie skosztować jej mazurka?

Jeszcze trochę dawniej, w czasach młodości naszych rodziców, nieodzowną była jeszcze kwesta wielkanocna po kościołach. Pamiętamy wszyscy „Lalkę" Prusa! Dla panien na wydaniu było to rozrywką po długim poście, czemś w rodzaju malutkiego postnego i usankcjonowanego dobroczynnym celem karnawału. Istoty, dla których niedostępny był spacer bez opieki, nie mówiąc już o pójściu np. do kawiarni, miały okazję do pokazania się znajomym do zebrania trochę obserwacyj, czyli, jak się mówiło, „wzorków", słowem, do rozerwania się.

A jeszcze dawniej? Ach, o tych dawnych czasach, o których wiemy z Glogera i Kitowicza, myślimy z rozrzewnieniem. Czasy jeszcze dawniejsze, niż najstarsze roczniki Kłosów, z drzeworytami Andriollego, czasy, kiedy tradycją nie była zabita bridżem i sportem! Jak mało było wtedy wydarzeń w życiu codziennem! Jak normowane było życie świętami, postami i obrzędami, przywiązanemi do nich!

Zachowały się dziś jeszcze zwyczaje dawne, tam przeważnie, gdzie tempo życia jest wolniejsze — na wsi i mniejszych miastach, albo tak specjalnie do tradycji przywiązanych, jak Kraków. W dawnej Polsce w drugi dzień świąt odbywał się rodzaj zabawy ludowej pod gołem niebem, t. zw. Emaus, zwany tak na pamiątkę spotkania zmratwychwstałego Chrystusa z apostołami, dążącymi do Emaus. W Krakowie zachował się ten obyczaj do dnia dzisiejszego: tłumy ludzi wędrują w poniedziałek świąteczny na Zwierzyniec, gdzie pod kościołem SS. Norbertanek rozstawione są stragany i kramy, a niedaleko stamtąd, na Błoniach, karuzele i różne atrakcje dla ludu.

Na wsi dzisiaj częściej można usłyszeć coś z repertuaru chóru Dana i ostatnich przebojów z płyt, nadawanych przez radjo, niż szczerą ludową pieśń, ale są jednak okolice, gdzie cywilizacja nie zabiła jeszcze doszczętnie tradycji, sięgającej niemal czasów pogańskich. Tak np. topienie lalki, zwanej „śmierteczką", a dawniej jeszcze marzanną, mające symbolizować koniec zimy, jest prastarym zwyczajem, o którym nawet Długosz wspomina, jako o bardzo dawnym. A jednak w niektórych okolicach zachował się do naszych czasów.

Radość z powrotu wiosny, z ciepła, z zieleni jest tak wielka, że wszelkie obrzędy, związane ze świętami wiosny, utrzymują się w ludzie najsilniej. Lalkę topi się tedy w bagnie, albo pali się na stosie, a po dokonaniu tego, młodzi parobcy i dziewczęta przynoszą ledwie zazielenione drzewko, ustrojone we wstążki, ze śpiewem pieśni, w różnych odmianach. Przy sposobności dziewczęta nie gardzą datkiem i nawet w niektórych piosenkach się o niego dopominają.

Szła śmierteczka z miasta
Pan Jezus do miasta,
Dziewczęta ją niosą.
O jajeczka proszą
Żebyście im dali,
A nie żałowali.

Pogański ten obrzęd święta wiosny nic właściwie wspólnego z Wielkanocą nie ma, obchodzi się jednak przeważnie w drugi dzień świąt, dlatego po prostu, że ludzie na wsi więcej wtedy czasu mają i raz już weszło w zwyczaj, a potem przylgnęło jako obrzęd wielkanocny — w niektórych tylko zresztą okolicach Polski. Obrzędów tych jest niezliczone mnóstwo i niesposób wszystkich wymienić, ten jest jednak mniej znany.

Bis.

Wiosna w „Cyrku"

Z wizytą u wykolejeńców

Gdy wiosna nadejdzie t. zw. „Cyrk" — olbrzymi budynek przeznaczony przez Zarząd Miejski na schronisko dla bezdomnych nędzarzy, wykolejeńców i różnych smętnych i mętnych typków wielkomiejskich, pustoszeje.

Odbywa się w dzień i w nocy istna wędrówka ludów po ruchliwych i bezludnych ulicach Warszawy. Chociaż już wiosna zawitała, ale zimno daje się jeszcze we znaki. Bezdomni nędzarze noc spędzają przeważnie jeszcze w schronisku, zwanym popularnie „cyrkiem", lecz, gdy słońce dobrze przygrzeje, wszędzie ich będzie pełno i na trawnikach i we wnękach bram spać będą, by ze wschodem słońca ruszyć na robotę i na „robotę"...

Jedni żyją z jałmużny — drudzy z cudzej... nieuwagi, inni znów z „bujania" bliźnich... Jak się trochę groszy uzbiera, to wódeczka jest w robocie. Te wielkomiejskie włóczęgi, wykolejeńcy, to stuprocentowi patrjoci, bo wiem nikt, jak oni nie popiera stuprocentowo stuprocentowych wyrobów państwowego monopolu spirytusowego.

Jak w każdem środowisku tworzą się t. zw. kółka i koła, sympatje i antypatje, tak i bezdomni lokatorzy „cyrku" mają swoje kompanje.

Gdy taka kompanja, po „pracowitym" dniu dorwie się do butli, to dziękuj braciszku, żeś nie znalazł się w ich gronie... Familje po kątach rozstawią i gnaty każą później porachować...

„Cyrk". Panują tu dziwne zwyczaje i obyczaje. Każdy nowy gość musi się „wkupić" do szanownego towarzystwa. Musi „postawić", bo inaczej kiepsko...

Gdy okiem rzucisz na gołe i brudnawe prycze, gdzie spoczywają przytuleni do siebie „cyrkowcy", to masz przed sobą galerję typów, typów przeważnie lombronowskich. Złodzieje i inne męty społeczne. Ale są tam i tacy, których mury „cyrku" goszczą chwilowo.

***

Oto właśnie zbliża się do nas mężczyzna w sile wieku. Twarz zmizerowana, przygnębiona. Powodziło mu się kiedyś nienajgorzej, lecz po stracie ukochanej żony — zerwał z życiem towarzyskiem i zwolna następnie począł staczać się na dno nędzy. Morfina „wykończyła" go wreszcie...

***

Wśród tych niewyraźnych typów jest również autentyczny hrabia. Mężczyzna lat średnich. Z rysów twarzy widać, że kiedyś był przystojny. Dobrze mu się kiedyś wiodło. Jeździł karocą w cztery konie, bawił piękne panie w różnych zagranicznych badach. Spijał stuletnie winko z własnych piwnic.

Wojna trochę zniszczyła, a resztę sam pan hrabia przegrał. Dziś złamany, wynędzniały, głodny, czeka lepszego jutra. Czy się doczeka? — pytanie.

***

W kącie na krześle siedzi w zadumie oberwaniec, brudas, zarośnięty po uszy. Marzy o lepszej przyszłości. Zajmował wybitne stanowisko. Włada kilkoma językami. Bywał w najlepszych towarzystwach. Kochały się w nim najwytworniejsze kobiety, które dziś o nim, niestety, zapomniały, bo jest dziad, podniesiony do kwadratu i nic nie ma. A przecież wytworne damy lubują się w dobrem pa pu i klejnotach, na które go teraz nie stać. Zabrnął w długi i stoczył się w przepaść.

Obok tych pieścidełek — klejnotem był dla nich ten wykolejeniec. Teraz śmieciarz, z pustką w duszy i w kieszeni. Kokaina i wódka, to obecne jego pocieszycielki.

***

Jakie przykre wrażenie czyni świat włóczęgów, świat wykolejeńców, którzy niegdyś inaczej żyli i na świat spoglądali. Dziś są żywymi trupami i nikt się prawie nimi nie interesuje.

Teraz święta. Odbywają się zjazdy rodzinne, wyjazdy. W każdym niemal domu odbywa się w mniejszym lub większym stopniu generalna wypitka i żarcie. Czy nikomu w tym dniu nie przyjdzie na myśl, że tam w tym chłodnem schronisku siedzą głodni i ziębnięci, bezduszni nędzarze?

Czy nie należałoby w dniu święta podążyć do „Cyrku" i nakarmić włóczęgów i przypomnieć im o jakiem takiem życiu?

Pośpieszcie...

wł.

Dobry apetyt

(A. E.) Ludzie syci błogosławią świeże powietrze, gdyż dodaje im apetytu. Ludzie głodni przeklinają je z tego samego powodu.

Trzej bracia Ludkowscy już od dłuższego czasu trudnią się mierzeniem ulic. Mierzą je naturalnie nogami, szukając tu i tam roboty. A że żyć nie mają z czego, więc żyją — z przyzwyczajenia.

Pewnego razu braciszkowie, zmęczeni spacerkiem, siedzieli na ławce w Parku Paderewskiego. Obok nich usadowił się jakiś jegomość, z wyglądu — również mierzący ulice.

— Jak się miewają koledzy bezrobotni? — zapytał.

Bracia spojrzeli nań uważnie.

— A skąd pan wiesz, żeśmy bezrobotni?

— Wystarczy spojrzeć na naszego brata, a odrazu się widzi, jak często kiełbasą się opycha. Oj panowie, panowie, byli czasy, ale wyszli. Jadło się wtedy. Był na obiad krupnik tłusty, albo talerz porządnego kapuśniaku, potem kotlet wieprzowy — smaczny, miętki...

Do tego kartofle gorące, okraszone słoniną jak się patrzy...

Bracia Ludkowscy poczęli wiercić się niespokojnie.

— A nazajutrz żonka stawiała na stół rosół z makaronem, albo z kaszką. Oczka na wierzchu pływały. Jaki to zapach miało!

Do tego kawał mięsa rosołowego, kapusta kwaszona...

Braciszkowie gorliwie łykali ślinę. Wreszcie nie wytrzymał jeden i rzekł, chcąc zmienić temat rozmowy:

— Jakie to piękne słoneczko dzisiaj!

— Pogoda niczego, nie przeczę. Ale cóż, kiedy tylko apetyt poprawia. Zaraz sobie człowiek wyobraża, już nie mówmy o przysmakach, ale naprzykład taką polędwiczkę duszoną? Albo nóżki cielęce? Albo flaki... Co to za muzykę słychać? Orkiestra jaka, czy co?

— Nie, panie — odpowiedzieli bracia — to nasze kiszki tak marsza grają. Już daj pan lepiej spokój z tem żarciem, bo się zezłościmy.

— Panowie — westchnął jegomość — żeby tak człowiek myślał o tem, co jest teraz, toby musiał zwarjować. Dlatego też każdy jeden przypomina sobie rozmaite przyjemne rzeczy. Jak teściowa zachorowała, jak mu pensję do czasu wypłacono, jak zjadł co dobrego... Na ten przykład, pracowałem kiedyś na wsi. Tam żadnych restoracji niema, wiadomo; a jednak na śniadanie człek dostawał sporą miskę zsiadłego mleka z kartoflami, albo żurek z chlebkiem razowym...

— Bić go! — ryknęli bracia Ludkowscy i zaczęli okładać smakosza przy akompanjamencie swych grających kiszek.

Sąd Grodzki skazał ich za to na dwa dni aresztu.

Kratki sądowe

ŚMIESZNE NIEPOROZUMIENIE

Sprawa o pobicie na weselu. Ma zeznawać, Bogu ducha winien, kmiotek.

Po złożonej przysiędze — przewodniczący upomina świadka, aby mówił prawdę, podkreślając znaczenie i świętość złożonej przysięgi.

— Zrozumiał świadek? — zapytuje pan prezes.

— Jušci, tak... — odrzekł chłop pośpiesznie.

Powiedziawszy to, naiwny kmiotek, niewiele myśląc, ukląkł, szykując się do opowiedzenia wszystkiego, co mu jest w tej sprawie wiadome.

Na zwróconą mu uwagę — chłop powstał, budząc tłumioną wesołość na sali rozpraw.

ZACIĘTA WALKA O KLIENTA

Na Warszawskiej pod 72 w Sochaczewie mieści się sklep spożywczy, stanowiący własność nieletnich sierot, odziedziczony po rodzicach Lewinach. Na vis a vis pod 57 prosperował taki sam interes, należący do p. Blimy Walfiszowej, która na blizkiem sąsiedztwie sklepu Lewinów traciła pono wiele, gdyż każdy ze znajomych, współczując doli sierot, odwiedzał ich sklep. Na tem tle zawrzała walka, zainicjowana przez p. Walfiszową, która, zobaczywszy klienta u Lewinów dostawała białej gorączki. Wszczynała awanturę, usiłując za wszelką cenę ściągnąć gościa do swego sklepiku, a gdy się to nie udawało — rzucała kamieniami.

Najstarsza z pośród prześladowanych Lewinów, p. Estera postanowiła bronić się przed niepoczytalnymi atakami konkurentki. Miarę cierpliwości wypełnił fakt uderzenia kamieniem jednej z klientek.

Na skutek złożonej skargi — wojowniczo usposobiona Walfiszowa stanęła przed Sądem Grodzkim w Sochaczewie i za te dzikie ekstrawagancje została skazana na 2 tygodnie aresztu.

Gdy sprawa znalazła się wczoraj w wydziale odwoławczym Sądu Okr. w Warszawie, p. Walfiszowa uderzyła się w piersi, przeprosiła Lewinównę, ślubując jednocześnie poprawę oraz przyjmując wszelkie koszty prowadzenia sprawy na siebie. Wobec tego sąd sprawę umorzył i wojnę zażegnał.

TRUJĄCE ZIOŁA?

Siostra p. Elżbiety Kurkowej znalazła się w stanie błogosławionym i z tego powodu wielce była zasmucona. Matką zostać nie chciała, więc poczyniono różne zabiegi, by stało się zadość jej życzeniom. Między innymi wzięła w tem udział małżonka p. Antoniego Twardo, jako, że posiadała skład cudownie działających ziółek. Ona to właśnie dostarczyła, wedle słów Kurkowej, takiego radykalnego specyfiku, że niedoszła matka, po zażyciu pierwszej porcji cudownego leku, zmarła w ciągu 24 godzin.

Kurkowa miała żal do Twardowej i, spotkawszy ją, powiedziała kilka sprośnych słów. W obronie znieważonej małżonki stanął p. Antoni Twardo i pod adresem Kurkowej sypnął tyle nadwiślańskich epitetów, a ponadto groził zabójstwem, że sprawa oparła się o Sąd Grodzki w Jabłonnie.

Jeden tydzień aresztu, który sąd zaaplikował p. Twardo — Sąd Odwoławczy w Warszawie złagodził do 20 zł. grzywny.

W Łajskach podobno szykuje się do nowej awantury.

Wesoły Kącik

KAWALERSKIE ŚWIĘTA



Pan Ryszard zaczął „świętować" już w sobotę. A więc najpierw był na jajku z kolegami, potem z kilkoma przyjaciółmi wpadł na rybkę, potem trzeba było pójść z dobrymi znajomymi na śledzika, potem znów na rybkę, znów na jajko, znów na śledzia i t. d., i t. d. A czas płynął i nadeszła zupełnie niespodzianie dla pana Ryszarda niedziela.

Miał parę zaproszeń do rodziny, przyjaciół, znajomych. Trzeba było iść koniecznie, bo wiem jakżesz spędzać święta samotnie, zresztą odmawiać zaproszeniom nie wypada. Na pewno ci zacni i gościnni ludzie poobrażaliby się.

I pan Ryszard znów rozpoczął wędrówkę.

Wrócił do domu w poniedziałek wieczór, w stanie godnym pożałowania, a we wtorek raniutko przyszedł doń jego przyjaciel Wacek, aby o uprzedzić o gromach, jakie wkrótce prawdopodobnie spadną na jego nieszczęśliwą głowę.

— Aleś ładnie się spisał kochany Rysiu — mówił przyjaciel.—Niema co! Będąc u państwa Łaskich żądałeś, aby ci ukrajali kawałek starszej pani Łaskiej, mówiąc: „To jest dobra babcia do jedzenia... epf... lukru wprawdzie nie widać, ale można zjeść i bez tego... epf". I rwałeś się bracie do noża i krajania pani Łaskiej tak, że z trudem tylko dozorca, jego pomocnik, pan Łaski i ja zdołaliśmy cię wyprowadzić z mieszkania.

A wiesz ty nieszczęśniku coś narobił u swej narzeczonej panny Loli?!

Zamiast z nią się przywitać, złapałeś w objęcia świński ryj ze stołu, obcałowywałeś i nazywałeś swoją najdroższą Lolunią!

Oczywiście wyrzucono nas obu za drzwi i z twego narzeczeństwa będą nici.

Nie wiem też jak będzie z twoją posadą, boś dyrektorowej wsadził na nos cały zwój kiełbasy, szefowi nalał likieru do kieszeni od marynarki... Nie mówię już o dwudziestu połkniętych przez ciebie jajkach w skorupach i o zabraniu ze stołu 3-ch mazurków, które pewnie jeszcze masz w kieszeniach od palta, przemilczę i to, że u Jaśkowskich odszedłeś w pewnej chwili od stołu, udałeś się do sypialni, wlazłeś do łóżka gospodarzy i tam pojechałeś „do Rygi".

Pan Ryszard słuchał, słuchał, włosy stanęły mu dęba, wreszcie nie wytrzymał i zemdlał.

Nikodem Zdun.

KUPON
PORADY PRAWNEJ

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

„Dlaczegoś mnie rzuciła" (Godło: Zakochany)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Zakochany"

Gdy mężczyzna, wychowany i przyzwyczajony do pewnego środowiska, pozna kobietę ze środowiska obcego mu zupełnie, może być zgóry przygotowany na największe tragedje. Ale

MIŁOŚĆ JEST ŚLEPA.

Miłość o konsekwencje nie pyta.

Jestem tym tak zwanym inteligentem, który wiele przeżył, który wiele widział i co najważniejsze, który wiele kochał. Nie wierzyłem w miłość, dla mnie była ona

UCZUCIEM WPROST ŚMIESZNEM.

Słowo miłość streszczało się w mojem pojęciu do zmysłów.

Pewnego wieczora w jednym z nocnych lokali Warszawy poznałem młodą dziewczynę. Była prześliczna. Jej głębokie, czarno-zielone oczy działały na mnie wprost niesamowicie, poczułem dziwny, jakiś niczem

NIEWYTŁUMACZONY NIEPOKÓJ.

Stanu, w którym się znalazłem, nie umiałem zupełnie określić. Zatańczyłem z nią raz i drugi. Wiele nie mogłem z nią mówić, bo była w towarzystwie.

Nad ranem moja piękna nieznajoma opuściła lokal. Pozostałem jeszcze przez kilka minut, zamyśliłem się. Nie wiem, czy to przez wpływ alkoholu, dość, że przed oczyma majaczyła mi ciągle jej

SMUKŁA SYLWETKA.

Czyżbym już za nią tęsknił... Ironicznie starałem się myśleć o miłości z pierwszego wejrzenia. Ogarnął mnie pusty śmiech. Nie, to było niemożliwe.

Minęło kilka dni. Nie umiałem znaleźć spokoju. Szukałem jej wszędzie, brak mi jej było. Rozsądek mówił mi: nie bądź głupi, przecież jej nawet nie znasz,

NIE WIESZ KIM JEST, JAK SIĘ NAZYWA...

Czas mijał, ja jednak nie umiałem o niej zapomnieć.

Wreszcie pewnego poranka, idąc ulicą Marszałkowską, spotkałem ją. Grzecznie uchyliłem kapelusza. Zatrzymała się.

— A, to pan, co u pana słychać?

Byłem zdziwiony szczęściem, a więc jednak mnie pamiętała. Odprowadziłem ją do domu. Umówiliśmy się na następny dzień.

Znajomość nasza zacieśniała się już według szablonu. Byliśmy ze sobą coraz bliżej, coraz lepiej, wreszcie

WYZNAŁEM JEJ SWOJĄ MIŁOŚĆ...

Nie potrafię opisać swojej radości, przyjęła mnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co przeżywa kobieta pracująca

Wychowawczyni do.. wszystkiego (Godło: Aldona)

Niespodziewane zaloty pana dyrektora wzbudziły we mnie wstręt. Odepchnęłam amanta silnie od siebie i rzuciłam ostro:

— Wstydziłby się pan...

Dyrektor spojrzał na mnie z taką nienawiścią, jakbym wyrządziła mu krzywdę.

Szybko szłam w kierunku wyjścia. Przed samemi drzwiami na chwilę zatrzymałam się. I oto nagle drzwi otwarły się i na progu stanęła pani S. Byłam przecież zupełnie niewinna, a jednak nie wiem czemu aż zatrzęsłam się. Usiłowałam minąć niewiastę, ale nie udało mi się.

Pani S. spojrzała wprzód na mnie, a potem na męża. Po chwili stanęła na środku pokoju i głośno odezwała się:

— To takie rzeczy dzieją się za mojemi plecami. Pan domu urządza sobie spotkania w gabinecie. No, trudno, jej nie dziwię się, ona szuka możliwości... Ale ty stary uwodzicielu musiałeś zbrukać własny dom. Jaki ty jesteś ohydny... Podły... Nawet nie wart jesteś bym cię spoliczkowała... A pani rozumie, że...

Mgła zasnuła mi oczy. Ogarnęła mną wściekłość. Dlaczego oskarżają mnie o tak straszne rzeczy? Musiałam te rzeczy wyjaśnić. Za wszelką cenę. Odwróciłam się do pani S. i rzekłam:

— Chciałabym, by pani mi uwierzyła. Zostałam wezwana do gabinetu. Pani mąż stawiał mi niecne propozycje, ale ja się nie zgodziłam. I tak rozumiem, że tu dłużej nie zostanę i dlatego pragnę, aby mi pani zaufała. Nie zgodziłam się zostać kochanką pani męża. A pani niesłusznie oskarża.

Pani S., jakby z wdzięcznością spojrzała na mnie. Potem do męża:

— Nawet się nie bronisz? Więc to ty sam sprowokowałeś tę historję? Przez ciebie ona straci pracę.

Nie słyszałam dalszej rozmowy. Pobiegłam do swego pokoju i zaczęłam pakować swe rzeczy. Upłynęło może pół godziny, gdy do mego pokoju zapukano. Weszła pani domu. Była silnie wzburzona. Mimo to zachowała spokój i wszczęła ze mną rozmowę.

— Niech mi pani powie, czy mąż mój już dawno panią atakuje.

— Nie, dopiero przed kilku dniami widziałam go poraz pierwszy. Nawet nie rozmawialiśmy ze sobą.

— A jakie propozycje stawiał pani?

— Żadne.

Widać było, że kobieta silnie przeżywa całą tę sprawę. Starałam się ją zupełnie uspokoić.

Tego samego dnia w godzinach poobiednich zamierzałam już opuścić mieszkanie państwa S., gdy znów natknęłam się na dyrektora. Zdążył już widać opanować się. Jakgdyby nic nie zaszło zwrócił się do mnie:

— Pani zamierza opuścić nasze mieszkanie?

Pytanie było albo naiwne, albo bezczelne. Uwodziciel patrzał na mnie jakby z ironją. W pierwszej chwili miałam zamiar obrazić dotkliwie dyrektora, ale zrezygnowałam. Co on mnie obchodzi?

Nawet nie pożegnałam się. W minutę później byłam na ulicy. Jak się w kilka tygodni później dowiedziałam pani S. wniosła sprawę o separację.

Szczęśliwie otrzymałam pracę w charakterze biuralistki. Nie chciałam więcej występować w roli wychowawczyni.

PROGRAM RADJOWY

SOBOTA, 20 KWIETNIA

6.30 Pieśń wielkopostna; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka; 7.50 Wskazówki praktyczne; 11.57 Sygnał czasu; 12.05 Muzyka religijna; 13.05 Koncert Małej Orkiestry P. R.; 15.45 Zapomniane pieśni wielkopostne; 16.40 „Miasta i miasteczka"; 16.55 Utwory na wiolonczelę; 17.15 „Śmierć i Zmartwychwstanie"; 17.30 Najnowsze nagrania na płytach; 17.45 Teatr Wyobraźni; 18.15 „Rozmowa dzwonów"; 18.40 Muzyka religijna w wykonaniu Kapeli Sykstyńskiej; 19.30 Recital fortepianowy; 19.50 Pielgrzymka po grobach w kościołach warszawskich; 20.00 Transmisja Nabożeństwa Resurekcyjnego z Katedry Św. Jana w Warszawie; 20.45 Alleluja; 21.00 Koncert dawnej muzyki; 22.00 „Wielkanoc w mojem miasteczku"; 22.15 „Aż ślinka idzie"...; 23.00 Muzyka lekka.

„ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE ŚWIATA"

W dziejach myśli ludzkiej pojawiły się teorje wiecznych powrotów świata, głoszące, że wszystko co dzieje się w świecie, dzieje się cyklami. W pewnym okresie świat kończy się spalając się w ogniu, lecz ze zgliszcz świata, który spłonął, powstaje świat nowy i rozpoczyna się dalszy cykl dziejów, mający taki sam przebieg, jak cykl poprzedni. O tej teorji mówić będzie przed mikrofonem lwowskim w dniu 20 kwietnia o godz. 17.15 profesor U. J. K. dr. Kazimierz Ajdukiewicz, oświetlając ją z punktu widzenia współczesnych nauk przyrodniczych.

NIEDZIELA, 21 KWIETNIA

8.30 Pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał"; 8.36 Gimnastyka; 8.50 Muzyka; 9.30 Transmisja z Pelplina: Nabożeństwo, Przemówienia wygł. J. E. ks. Biskup Chełmiński Stanisław Okoniewski; 12.15 Audycja świąteczna ze Lwowa; 13.00 Teatr Wyobraźni; 14.00 „Coś dla każdego"; 15.00 „Marzanka" — regjonalne słuchowisko ludowe; 15.30 Koncert Orkiestry dętej I-go pułku piechoty Legjonów; 16.00 „Bogurodzica" — audycja słowno-muzyczna; 17.00 Koncert Zespołu Stefana Rachonia; 17.35 Audycja dla dzieci; 18.55 Melodje z filmów dźwiękowych; 19.30 „Podróżujmy" — „Polska widziana z samolotu"; 20.00 Melodje operetkowe; 21.00 „Loża Szyderców"; 21.30 Koncert solistów; 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

O PIEŚNI „BOGURODZICA"

Dzięki badaniom Dr. Józefa Binkenmajera hymn „Bogurodzica", który przez wieki był polskim hymnem narodowym, znalazł nowe, niespodziewane oświetlenie. Z tem odkryciem młodego uczonego, tak ważnem dla wiedzy o prażródłach naszej kultury duchowej, zapozna słuchaczów audycja radjowa w dniu 21 kwietnia, to jest w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, o godzinie 16.00.

PONIEDZIAŁEK, 22 KWIETNIA

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał"; 9.06 Gimnastyka; 9.20 Muzyka; 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania; 12.15 Poranek muzyczny z Filharm. Warszawskiej; 14.00 Muzyka lekka; 15.00 „O sąsiedzkiem współżyciu"; 15.15 Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej; 16.00 Koncert solistów; 16.55 Słuchowisko dla dzieci starszych; 18.15 Muzyka salonowa; 18.45 Koncert solistów; 19.35 Audycja żołnierska; 20.00 „Dyngus, Śmigus"; 21.00 Koncert symfoniczny; 22.15 Muzyka taneczna.

„DYNGUS, ŚMIGUS"
suita Tadeusza Sygietyńskiego

W dniu 22 kwietnia, o godz. 20.00 wykonana zostanie w radio suita Tadeusza Sygietyńskiego harmonizująca z tradycją i nastrojem drugiego dnia świąt — „Dyngus - Śmigus!". Będą to melodje o charakterze obyczajowym ujęte zręcznie przez kompozytora w barwną całość, tak jak niedawno słyszana przez audytorjum radiowe suita tegoż autora „Od chatki do chatki", która spotkała się z wielkiem powodzeniem wśród słuchaczów.

Coś dla pani



Modny kapelusik z ażurowej słomki przybrany kwiatkami.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jost lepiej, alo zostanio ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

CZĘŚĆ DRUGA.

W Borowicach panowało wielkie zaniepokojenie.

Gdy z rana po zniknięciu Ireny pokojowa weszła, jak zwykle, do jej sypialni, znalazła łóżko nieposłane i jakby jeszcze ciepłe od kogoś, co wstał przed chwilą.

Myśląc, że hrabina wyszła wcześniej, nie zwróciła na to szczególniejszej uwagi, weszła do dziecinnego pokoju i ubrała chłopców.

Tymczasem Irena nie wracała.

Dzieci nie obudziły się podczas ucieczki Ireny, nie mogły więc niczego objaśnić.

Wypytano całą służbę. Nikt nie widział hrabiny.

Nie donoszono o tem narazie hrabiemu, nie chcąc niepokoić go przedwcześnie.

Wreszcie trzeba jednak było się na to zdecydować.

Hrabia był wielce zdziwiony. Nie miał pojęcia, co mogło się stać z żoną. Pobiegł do jej pokoju i także wypytywał wszystkich, już przeczuwając jakieś nieszczęście. Szukał listu, bo przypuszczał, że Irena nie wyszłaby z domu na dłużej bez pozostawienia jakiejś wiadomości. Ale niczego nie znalazł. Zniknięcie Ireny było conajmniej osobliwe. Cóż się z nią mogło stać?

Pierwszą myślą Wilnickiego było, że Irena popełniła samobójstwo.

Bardzo być może, że życie w jego obecnej postaci mogło się jej wydać ciężkie. Zbyt ciężkie...

Wolała się więc go pozbyć.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że był zbyt okrutny dla żony.

Wyszedł i krążył po wsiach okolicznych, zasięgając języka o żonie.

Kręcił dookoła stawów, wypytywał rybaków.

Nikt mu nic nie mógł powiedzieć.

Najgorzej byłoby, gdyby Irena skoczyła do rzeki.

Prąd w tem miejscu był bardzo silny. Mogło ją ponieść bardzo daleko...

Kazał grzebać we wszystkich stawach okolicznych — daremnie.

Dał znać policji, która także wszczęła dochodzenie i zarządziła energiczne poszukiwania.

Barzyński wręcz wyskakiwał ze skóry, aby tylko odnaleźć Irenę, starając się usilnie pomóc Wilnickiemu, jako staremu przyjacielowi.

Tymczasem dni mijały, a Ireny, jak nie było, tak nie było.

I dopiero jakie dwa tygodnie potem, gdy gazety już nawet przestały pisać o tem dziwnem zaginięciu, które wstrząsnęło całą Polską, nagie dotarła do Wilnickiego pierwsza wieść...

Pochodziła od sióstr Taczanowskich...

Wilnicki udał się do nich czemprędzej.

Tam udzielono mu szeregu szczegółów.

Opowiedziano, jak Irena była ubrana, opisano dokładnie jej wygląd. Teraz już nie mogło być żadnych wątpliwości. Hrabia Tadeusz zrozumiał, że kobietą, odnalezioną przez siostry Taczanowskie, była właśnie jego żona.

Jego żonę miały u siebie i pielęgnowały krótką chwilę, po dwóch dniach jej błąkania się po okolicznych lasach, zostawiając dom, męża, dzieci, całą swoją przeszłość... Nie pozostawiając po sobie żadnego śladu oprócz żalu i wspomnień.

Wilnicki, wzruszony do głębi, podziękował serdecznie siostrom Taczanowskim.

Na kolei także zawiadowca i kasjer przypomnieli sobie dokładnie damę, dziwnie się zachowującą, która zwróciła ich uwagę przed dwoma tygodniami.

Opowiadali:

— Wzięła bilet drugiej klasy do Warszawy, a chciała wejść do trzeciej, co już dowodzi, że nie była w pełni zdrowego rozsądku.

— Jakim pociągiem pojechała?

— Tym, który odchodzi od nas o dwudziestej czterdzieści pięć, a do Warszawy przychodzi parę minut przed północą.

To wszystko, co mu mogli powiedzieć.

Wilnicki pogrążył się w rozmyślaniach.

Ha, więc pojechała do Warszawy...

I poco? Naco? Co tamrobić zamierza?

Co się z nią stanie?

Dokąd ją popchnie obłędny pęd?

I skąd wogóle pewność, czy właśnie pojechała do Warszawy?

A bo to nie mogła wysiąść na mnóstwie stacyj po drodze?

Chwycił się za głowę, bo czuł, że mu pęka... Ze traci sam już zmysły...

O, Boże, Boże, aby tylko ją odnaleźć!... Aby tylko powróciła!...

Ach, przebaczyłby jej już wszystko... Byłby dla niej taki sam, jak dawniej...

Ach, z rozkoszą nawetby jej przebaczył! Zapomniałby o wszystkiem...

Tak, tak... Stanowczo... Był zbyt okrutny dla niej... O wiele nawet...

Nie zasługiwała na to, żeby być tak sponiewieraną. Za co? Przecież i tak już była dość nieszczęśliwa...

I co właściwie zawiniła? Przecież nic... nic, doprawdy...

Czy ona winna była, że taki łotr ją napadł?

Łotr, łajdak z pod ciemnej gwiazdy, którego Bóg widocznie chce ukarać jeszcze surowiej, skoro nie dopuścił, aby zczezł po tym straszliwym pojedynku i dozwolił mu wylizać się z ran.

Nie, to nie jej wina... Nie wolno było z nią postąpić tak okrutnie...

Przecież jej miłość była prawdziwa i trwała... nie osłabła ani na chwilę, nawet gdy tyle ciosów spadło na nią z jego ręki.

Czuł także, że on ją również jeszcze kocha. Kocha, tak, że nawet nie wie, jak zdoła teraz żyć bez niej.

Tak czy inaczej — musi wrócić. Trzeba stanowczo coś uczynić w tym kierunku, żeby wróciła...

Nietylko coś, a nawet wszystko...

Tak, teraz już niema co tracić czasu na gorzkie żale. Trzeba działać. Każda chwila jest niezmiernie cenna.

Postanowił tegoż dnia jeszcze pojechać do Warszawy.

Na wszystkich stacjach wysiadał i wypytywał wszystkich urzędników kolejowych o Irenę, opisując dokładnie jej wygląd.

Daremnie. Nikt jej nie widział.

Tak oto wreszcie zajechał do Warszawy.

Jakże się czuł samotny i opuszczony teraz w tem wielkiem mieście!

Jakie mu się wydawało wielkie, ogromne, potworne, teraz, gdy musiał w niem szukać, jak w bezdennej przepaści nieszczęsną kobietę, która przybyła, aby tu zginąć...

Co robić? Dokąd iść? Do kogo się zwrócić?

Wydawał się sobie taki dziwnie mały w tem ogromnem mieście. Nawet na płacz mu się zbierało.

Poza tem przecież nic mu właściwie nie mówiło że Irena rzeczywiście przybyła do Warszawy.

A jeżeli nawet przyjechała, to przecież po dwóch tygodniach już mogła dawno znów stąd wyjechać.

Może wróciła zpowrotem w strony rodzinne! A może przeciwnie: pojechała dalej w odwrotnym kierunku?

Straszliwa, przeraźliwa, dręcząca niepewność...

Tak minął tydzień na poszukiwaniach równie usilnych i gorączkowych, jak daremnych i bezowocnych.

Zwracał się wszędzie: do komisarjatu rządu, do urzędu śledczego, potem już nawet chodził wręcz po wszystkich komisarjatach, zaczepiał nawet posterunkowych na rogach...

Brano go wkońcu już nawet za manjaka.

I nic... I nic...

Wkońcu postanowił wrócić do Borowic. Bo i cóż miał zrobić?

Gdy zaś wrócił, poczuł jeszcze silniejsze wyrzuty sumienia, mówiąc sobie i powtarzając nieustannie, że on właśnie, on sam spowodował to zniknięcie, że powinien był wszystkie swoje bóle i żale kryć w sercu, nie ujawniając ich i nie powodując tego nieszczęścia, które niechybnie w tych warunkach wybuchnąć musiało.

Dom jego, niegdyś zawsze pełen szczęścia i radości, wydał mu się teraz cały jakby pokryty kirem żałobnym. Tak tu teraz było smutno, ponuro, mrocznie.

Jaś pytał go nieustannie:

— Cóż to, tatusiu? Miałeś przecież wrócić z mamusią? Gdzie ją zostawiłeś? I czy jeszcze na długo?

— Tak, na długo jeszcze, synku — odpowiadał głucho Tadeusz i za każdym razem łzy mu stawały w oczach.

Musiał kłamać... I jak kłamać!...

Potem znów pytał Stefek:

— Co się dzieje z mamusią? Dlaczego jej niema i niema?

Temu początkowo wcale nie odpowiadał.

Nie przeminął jeszcze żal, jaki miał do niego.

Choć na siebie zwalał główną winę za wszystko, co się stało, to jednak część winy przypisywał również Stefkowi. Gdyby jego nie było na świecie, możeby wszystko wzięło inny obrót.

I tak miały już teraz mijać dni, tygodnie, miesiące, lata...

Cóż się przez ten czas stało z Ireną?

Otóż było tak, że właśnie wtedy, gdy pogrążała się w tonie Wisły, widział ją pewien piaskarz, który siedział przy swej łódce i palił fajkę...

Oddawna, zresztą, już jej się bacznie przyglądał. Zachowanie Ireny wydawało mu się dziwne.

Był to zdrowy chłop, lat około trzydziestu, nazwiskiem Miczek...

— Albo mi się widzi, albo kobietka pod gazem...

Poczem chciał zawołać:

— Kobito, co ci to, czy ci oczko podbito?

Ale ona nagle skoczyła do Wisły.

Dalszy ciąg nastąpi

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woińskiego, jakiemi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnowska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego. Oddali mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kołowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Jej mąż postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Adwokat Czarnomski rzekł:

— Przypuszczam, że nie będziesz przede mną odgrywał tajemniczego, jak przed sędziami śledczemi. Proszę cię, abyś przedewszystkiem widział we mnie przyjaciela, raczej, niż poprostu adwokata, którego powierzyłeś swoją obronę przed sądem. Ja muszę mieć jasny pogląd na sprawę i dlatego musisz mi wszystko powiedzieć.

— Nie nalegaj, proszę cię, Lutku — odrzekł Roman z drżeniem w głosie.

— Jakto? Odmawiasz mi?

— Odmawiam.

— Masz tobie... Wszystkiegobym się raczej spodziewał, niż tego... Hm, hm, sprawa zaczyna zaciemniać się osobliwie — szepnął Czarnomski.

— Dlatego właśnie uprzedzałem cię, mój drogi, że lepiej, abyś się nie fatygował bronieniem mnie.

— Ależ przeciwnie... Właśnie, że będę cię bronił, żeby nawet nie wiem, co... Nawet, gdybyś się strasznie upierał, to wbrew twej woli, a będę...

— Proszę cię, Lutku, nie rób tego.. Bo ja i tak nic nie powiem... Nie mogę powiedzieć...

— Dlaczego?

— Honor mi nie pozwala.

— Wiesz, że martwisz mnie, Romku.. Tak, i to bardzo poważnie... Twój brak zaufania jest mi prawdziwie przykry... Znasz mnie chyba dostatecznie dobrze, aby wiedzieć, że pomimo, iż już nawet sama etyka adwokacka nakazuje mi całkowite zachowanie tajemnicy zawodowej, niezależnie od tego tajemnica, jaką mi powierzysz będzie dla mnie święta, świętsza może, niż dla samego ciebie. Mówisz, że honor ci zabrania mówić. Dobrze. Przypuśćmy. Ale jeszcze inny jest wszak honor, który ci powinien zabronić milczeć, mianowicie honor twej żony i córki, których twoje skazanie karze piętnem hańby i wstydu, bruka zmazą niezatartą. Wybierajże więc między temi dwoma honorami. Który jest ważniejszy?

Roman opuścił głowę.

Ludwik milczał teraz, nie spuszczając wszakże ani na chwilę oka ze swego przyjaciela.

I roześmiał się... Nerwowym, dziwnym śmiechem...

Poczem rzekł:

— Założyłbym się, że zgadłem wreszcie, o co chodzi...

Roman zadrżał.

Ach, gdyby mógł przeniknąć, co teraz Ludwik ma na myśli!

Ludwik zaś pytał dalej:

— Czy jeżeli zgadnę, powiesz mi przynajmniej, że trafiłem?

— Lutku — rzekł wymijająco Roman — twój żartobliwy nastrój doprawdy mnie nieco razi... Wybacz, że ci to mówię, ale doprawdy nie mam teraz głowy do żartów i zabawek.

— Zwierz mi się ze swej tajemnicy, a być może będę płakał wraz z tobą.

Każde słowo Czarnomskiego było dla Romana, jakby ukłuciem sztyletu w serce.

Gdyby Ludwik chciał zadawać mu najokrutniejsze katusze, smażyć na wolnym ogniu, skazywać na powolne konanie, nie sprawiłby mu większego bólu, niż tem właśnie swojem postępowaniem.

Roman zdawał sobie sprawę coraz bardziej jasno, że musi milczeć. Bezwarunkowo.

Ludwik zaś, jakgdyby nigdy nic, mówił dalej:

— Wczoraj właśnie mówiłem o tobie z Janką i twierdziłem, że twój upór każe mi przypuszczać, iż na dnie tej sprawy leży jakaś... kobieta i jej tajemnica...

Romanowi aż krew uderzyła do głowy.

Słowa Ludwika były dlań ciosem tak okropnym, że Roman aż dusił się z przejęcia. Nie mógł złapać oddechu... Padł na posłanie... Targał koszulę.

Ludwik przeraził się nadobre.

Szepnął:

— Widzę, że zgadłem...

Gdy wreszcie Larecki przyszedł do siebie, Ludwikowi znów humor się poprawił.

Wrócił do swego żartobliwego śmiechu i znów zapytał, śmiejąc się figlarnie:

— Jakaś awanturka miłosna, hę? Przyznaj się, chłopaczku, przyznaj się, łobuziaku...

Roman, trzymając się resztkami sił i usilnie starając się panować nad sobą, szepnął:

— Lutku... Drogi... Nie wyobrażasz sobie, jaki ból sprawiasz mi tem wszystkiem...

— To dla twego dobra, jak mówią lekarze pacjentom. Więc przyznaj się: była awanturka miłosna? Z tragicznem zakończeniem? Ale z ciebie skryta sztuka! Nie wiedziałem, żeś taki latawiec. Czy to było coś przelotnego? Czy może naprawdę wielka miłość? Dama z towarzystwa, czy z półświatka? Może aktoreczka, co? Mów, pomóż mi, skoro już wreszcie jestem niemal u celu... Mówże, Romeczku, mów...!

Dalszy ciąg nastąpi.

Wizja z przed 50-ciu laty

Jak Paderewski słuchał swego koncertu

Koncert kompozytorski Ignacego Paderewskiego, na którym wykonano utwory mistrza sprzed lat 50-ciu był prawdziwym ewenementem w życiu artystycznem stolicy. Te same utwory, w tej samej sali co przed pół wiekiem, świetny dobór wykonawców, a nadewszystko zapowiedź — „sam Paderewski słuchać będzie swego koncertu przez radio" — wszystko to zelektryzowało Warszawę. Podczas uroczystości, wszyscy przenosili się myślą do cichego Riope-Bosson, ciekawi — jak też słucha Paderewski.

Już popołudniu zainstalowano w willi dwa radjoodbiorniki, które wypróbowano ze szczególną pieczołowitością. Na kilka minut przed 8-mą zajechała przed siedzibę Paderewskiego limuzyna naszego poselstwa w Bernie. To przybył poseł Modzelewski w towarzystwie referenta prasowego poselstwa dr. A. Bronarskiego. Wkrótce już wokół okrągłego stołu, rezydującego w rogu salonu, zgromadziło się towarzystwo złożone z kilku osób niecierpliwie czekających rozpoczęcia audycji. Wiadome było, iż koncert ten transmitować będzie radjostacja szwajcarska Sottens. Odbiór bezpośredni Warszawy byłby bowiem w Morges zbyt utrudniony.

Odzywa się wreszcie głos szwajcarskiego speakera, który w krótkich słowach zapowiada audycję. Zaraz potem następuje połączenie z Warszawą i już słyszą zebrani jak mówi Stanisław Niewiadomski swoje zagajenie z sali Resursy.

Paderewski słucha skupiony, a gdy pierwsze dźwięki sonaty skrzypcowej popłynęły z głośnika, widać na twarzy mistrza przelotny moment wzruszenia. Fortepian p. Dygata słuchać nieco lepiej niż skrzypce p. Umińskiej, których głos chwilami ginie w dźwiękach fortepianu. Może artyści znajduje się [illegible] względem mikrofonu, może to zła akustyka sali... Ale to nic, to tylko szczegóły, nic nie ujmujące całości wrażenia, wrażenia nieprzeciętnie miłego. Paderewski słucha uważnie, czasem lekkim gestem głowy przytakuje, czasem przelotnym błyskiem oczu podkreśla momenty... Może zbyt szybkiego tempa. Wreszcie przerwa 15-minutowa. W ciszę salonu miesza się gwar głosów osób żywo omawiających audycję. Po chwili tele-

Paderewski siedzi zadumany, widać, że walczy z falą wspomnień jakie mu nasuwa ten koncert.

Wreszcie grzmot oklasków i szum sali — podkreślający jeszcze bardziej wrażenie bezpośredniości słuchanej audycji. Krótkie, zwięzłe słowa speakera warszawskiego i koniec audycji, która przyniosła tyle pięknych i głębokich wrażeń. fon. To znany kompozytor szwajcarski Gustaw Doret dzwoni z Lozanny komunikując, że ze wzruszeniem siedzi przed głośnikiem i słucha.

Koniec przerwy. Znów w salonie słychać dźwięki fortepianu. To gra Aleksander Brachocki — „Album majowe" Paderewskiego. Potem pieśni do słów Asnyka w wykonaniu p. Szlemińskiej, potem rytmy z „Albumu Tatrzańskiego" — wszystko to wiernie oddaje głośnik radjowy.

Kwiecień
20
Sobota
Wielka

Ujęcie oszusta dolarówkowego

Policja krakowska aresztowała wczoraj Horowitza Alfreda Aleksandra, lat 42, agenta handlowego, zamieszkałego w Prokocimiu przy ul. 3-Maja 8, za wyłudzenie dolarówek na szkodę Tekielakiej Marji, zamieszkałej przy ul. Kurniki 6.

Dzikie harce pijanego rowerzysty

Wczoraj wieczorem wzywano pogotowie ratunkowe na ul. Starowiślną do Karelusa Stanisława, lat 27, zamieszkałego przy ul. Starowiślnej L. 89, który w stanie nietrzeźwym jechał na rowerze i wjechał na latarnię gazową, wskutek czego upadł na jezdnię i doznał ranę ciętą na czole.

Karelusa po opatrzeniu na stacji pogotowia ratunkowego skierowano do domu.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała wczoraj Trjena Stefana, lat 32, za usiłowane oszustwo pierścionkowe, Karbownika Piotra, lat 24, robotnika zamieszkałego w Woli Duchackiej L. 261, za kradzież garderoby i gotówki wart. 1.300 zł. dokonanej na szkodę Pawlika Tadeusza przy ul. Prokocimskiej L. 21 oraz Bodziocha Edwarda, lat 15, terminatora ślusarskiego, zamieszkałego przy ul. Rakowickiej L. 15, pod zarzutem przywłaszczenia kwoty 500 zł. wręczonej mu przez Wróblewską Lidję celem doręczenia jego chlebodawcy Oremusowi, któremu kwoty 500 zł. nie doręczył mówiąc że takową zgubił.

KRONIKA KRAKOWA

Morderca - dezerter przed sądem wojskowym

Przed sądem wojskowym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 25-letni dezerter z 45 pp. z Równego Tadeusz Jaworski, który dopuścił się szereg zbrodni, jak morderstwa, rabunki, dezercję i niesubordynację.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 16 sierpnia 1933 r. osk. Jaworski za namową Stefana Chachlowskiego i za zapłatą zł 50, skrytobójczo zamordował wystrzałem z rewolweru żonę Chachlowskiego Marję z zawodu prostytutkę, którą upił i na ulicy w Dąbrowie Górniczej zamordował.

Po dokonaniu morderstwa Jaworski zbiegł zagranicę, zaś przedtem zdezerterował z wojska polskiego.

Sąd wojskowy po przeprowadzonej rozprawie skazał wczoraj osk. Jaworskiego za rabunki dezercję na 15 lat ciężkiego więzienia zaś za skrytobójcze morderstwo na dożywotnie więzienie.

Śmiertelny epilog bójki parobków

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadła wczoraj awanturnicza szóstka robotników z Libiąża Małego.

Ławę oskarżonych zajęli: Jan i Stanisław Patyka, Poznański, Stefan Domanus, Wawrzyniec Majka i Siudo Jan.

Wszyscy byli oskarżeni o to że dnia 2 marca ubiegłego roku w Libiążu Małym napadli na Wojciecha Borunia, Jana Lelitę, Dyląga i Bolka. Wszyscy rozpoczęli walkę na noże, siekiery i kije, raniąc ciężko Lelitę, Dyląga i Bolka.

Oskarżony Patyka zadał łopatą ciężką ranę Wojciechowi Boruniowi, który wkrótce zakończył życie.

Rozp. przew. s. o. dr. Frey, wot. so. dr. Solecki i s. śl. dr. Rogowski, osk. prok. dr. Przytulski, bronili adw. dr. Aschenbrenner, dr. Kruh i Rothwein.

W piwnicy powiła dziecko

Mieszkańcy ul. Węgierskiej w Podgórzu zauważyli wczoraj popołudniu strumień krwi cieknącej z piwnicy jednego z domów.

Okazało się, iż powiła tam nieślubne dziecko 17-letnia służąca Marja T. Wobec tego, że zachodziło przypuszczenie, iż matka może uczynić krzywdę dziecku, zawezwano pogotowie i policję.

Matkę wraz z dzieckiem w stanie b. poważnym przewieziono do szpitala Ubezpieczalni społecznej w Krakowie.

Echa aresztowania przemysłowca Żeberki

W związku z aresztowaniem w Urzędzie pocztowym w Bielsku Arnolda Zeberko, właściciela fabryki pudełek w Krakowie, w chwili kiedy usiłował wpłacić na książeczkę P. K. O. 24 sztuk fałszywych 20-złotówek o czem przed paru dniami donosiliśmy, dowiadujemy się dalszych szczegółów.

Otóż te falsyfikaty znaleźli w pokoju hotelowym w Bielsku Żeberko i Schopp. Banknoty, które okazały się falsyfikatami, przywłaszczył sobie Zeberko i Schoppa, sądząc, że są to banknoty prawdziwe i usiłowali je wpłacić na książeczkę PKO.

Banknoty te zaś ukryli w pokoju hotelowym, przebywający obecnie w więzieniu śledczym w Bielsku Chaim Weinberg z Łodzi i Majer Brenler, przytrzymani swego czasu pod zarzutem puszczania w obieg fałszywych banknotów 20 złotowych.

Rozprawa przeciwko tym hurtownikom fałszywych banknotów odbędzie się 26 bm. przed trybunałem Sądu Okręgowego w Cieszynie.

Jak akademik chciał się odmłodzić

P. Stanisław Str. absolwent Uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie chcąc wydać się w oczach swej bogdanki młodszym przerobił datę urodzenia w książeczce wojskowej z 1904 na 1906. Za to lekkomyślne fałszerstwo byłby odpokutował, gdyby czyn jego jako popełniony w r. 1930, nie podlegał ustawie amnestyjnej. Na podstawie tej ustawy Sąd okr. w Krakowie umorzył bowiem w dniu wczorajszym sprawę p. Str.

Samobójstwo podkomisarza policji

Wczoraj w południe w mieszkaniu sędziego Lewandowskiego w Warszawie targnął się na życie 33-letni Jerzy Kazimierz Klnda, podkomisarz policji.

Podkomisarz postrzelił się z rewolweru w okolicę prawej skroni. Lekarz Pogotowia stwierdził stan ciężki i przewiózł desperata do szpitala.

Przyczyna samobójstwa prawdopodobnie rozstrój nerwowy.

Teatr miejski Sobota: Teat nieczynny. Niedziela pop. „Mademe Dubary", wieczorem „Pierwsza sztuka Fanny". Poniedziałek: pop. „Moralność pani Dulskiej" wiecz. „Cień".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Młody las".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Lion Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela: „Całuj mnię jeszcze" oraz rewja „Wesoło jajko".
Dom żołnierza „Nie będziesz kuszoną".
Mnzem „Nocny lot".
Promień „Katarzyna Wielka".
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „przeor Kordecki - obrońca Częstochowy".
Świt „ABC. miłość"
Sztuka: „Cienie Brodwayu"
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Jestem zbiegiem".
Zorza: „Cień szczęścia".

Radjo

Kraków G, 6,30 Audycja poranna 12 05 Muzyka religijna 12,50 Chwilka dla kobiet 13,05 Koncert 15,30 Skrzynka techniczna 15,45 Koncert 16,55 Utwory na wiolonczeli 17,30 Najnowsze nagrania na płytach 17.43 Teatr wyobraźni 18,15 „Rozmowa dzwonków" 18,35 Muzyka religijna 19,30 Recital pianowy 20,45 Muzyka 21,00 Koncert 23,00 Muzyka.

Straszne morderstwo w Krakowie

W piątek d. 19. kwietnia br. wybuchła awantura przy ulicy Krzywej na Białym Prądniku między szeregowcem 5. baonu saperów Janem Białasem a ślusarzem Janem Koturą i bezrobotnym Franciszkiem Migasem podczas której żołnierz wyciągnął bagnet i zadał cios Koturze w okolicę serca tak nieszczęśliwie, że ten padł martwy na miejscu. Następnie pokłuł Migasa poczem zbiegł.

W godzinach nocnych żandarmerja ujęła sprawcę.

Nagły wyjazd p. Korfantego

Donoszą, że senator Korfanty, nie czekając na dycyzję wydania go władzom sądowym i wyznaczenie terminu rozprawy sądowej, opuścił Śląsk, wyjeżdżając zagranicę w niewiadomym kierunku.

Tragiczna śmierć kolejarza przy pracy

Na terenie budowy portu handlowego pod Saską Kępą w Warszawie, w chwili, gdy pociąg towarowy wjeżdżał na teren portu, bramą wjazdową przygnieciony został wczoraj stojący na stopniu wagonu kolejarz, 40-letni Stanisław Smorczyński. Przybyły w krótce lekarz pogotowia stwierdził już śmierć Smorczyńskiego.

Nadużycia urzędnika prokuratury

Onegdaj został aresztowany na zarządzenie władz prokuratorskich w Poznaniu urzędnik sekretarjatu prokuratury przy sądzie okręgowym Kazimierz Streich.

Dowiadujemy się, że aresztowanie Streicha nastąpiło pod zarzutem wyłudzenia pieniędzy.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski [illegible] Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2, Telefon 173-0[illegible]